

Redaguje zespół w składzie:
Stanisław „Siwek” Krajna - Honorowy Przewodniczący
Leszek Lesiczka, Grzegorz Rachlewicz



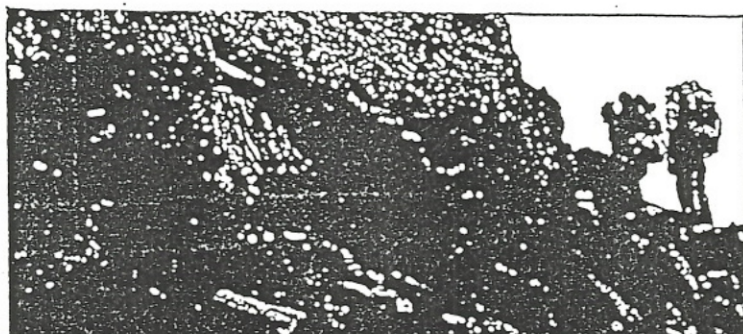
XII 2000

W tym Świstaku są zaprezentowane wystawy fotograficzne, na których było (zaproszone) nasze Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

1. Pierwsza wystawa to zdjęcia Antoniego Ruta (obrazy alpejskie)
2. Druga wystawa zorganizowana przez dyrektora Muzeum Instrumentów Muzycznych Janusza Jaskulskiego (Polacy w Kazachstanie)
3. Zawarliśmy także artykuł Aleksandra Bagadzińskiego - Polaka zamieszkałego w Australii, który prosił nas o pomoc w zorganizowaniu wystawy fotograficznej o Parkach Narodowych Australii



Żabia Dolina Mięgoszowiecka (nad nią Rysy)



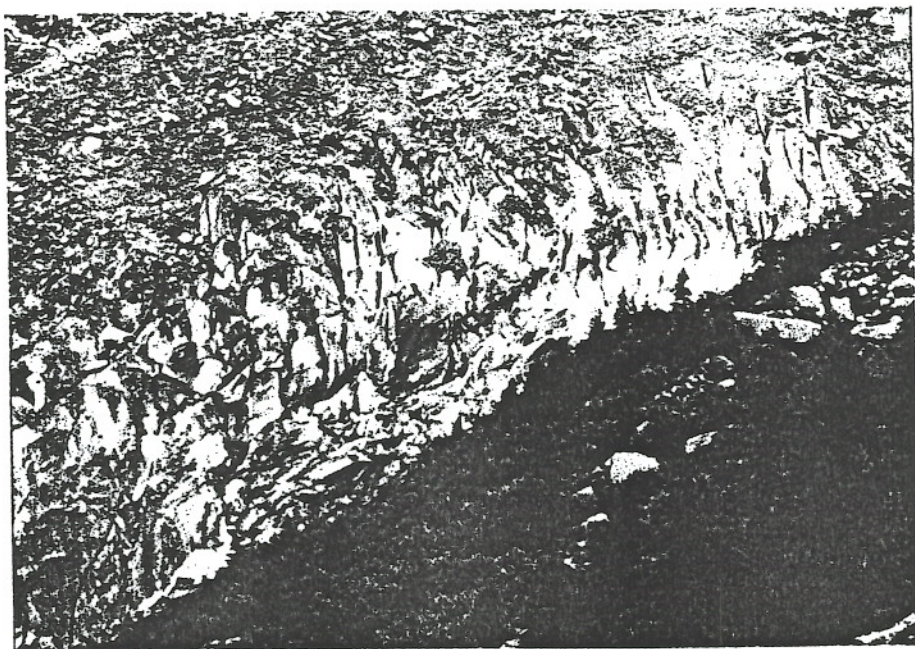
"PONAD CISZĄ"



Mały Lodowy Szczyt i Ostry Szczyt (od Jaworowej Doliny)

"Aby wypełnić ludzkie serce wystarczy walka prowadząca ku szczytom"
(A. Camus, Młot Syzyfa)

W tym krajobrazie form zauważamy specyficzny świat, bogactwo zjawisk skalnych, różnorodność geologiczną akcentowaną dla tej orogenezy charakterystycznymi jednostkami tektonicznymi i symbolicznymi liniami geomorfologicznymi. Interesujący jest dobór barw za pomocą których fotograf oddaje swoje górskie wrażenia. W autorskim opisie Alp, podobnie jak u poetów tatrzańskich, góry są przede wszystkim białe, srebrne, szare, ołowiane, sine, błyszczą brylantowo i na zmianę czernieją objawiając zarazem najsztudniej załamane odcienie barw pryzmatycznych. Antoni Rut zbliżając się do gór traktuje je jako temat główny, wręcz wyłączny. Pośród gór mnożą się u niego, na jego obrazach poetyckie epitety: szczyty niebotyczne, przepaści bezdenne, skały topione we mgle, w chmurach, wylaniające się wierzchołki jak znad morza. Nie jest mu obca zasada błękitniejącej dali wywołująca na horyzontach niektórych zdjęć góry tak intensywnie zabarwione, że aż nierzeczywiste, określające daleką przestrzeń jako znak konwencjonalny. Także w rytmicznych kontrastach walorowych stwarza jednolity, dramatyczny nastrój całości. To co każdy miłośnik piękna, zagorzały turysta pamięta wzrokiem i dotykiem Antoni Rut utrwalił "na papierze". Dobywając surowy blask z samego kontrastu między pasmem czarnych, niekiedy szarych gór i białą niebieskiego, oślepiającego wzrok nieba uzyskuje zadziwiające efekty. Wytwarza w ten sposób klimat grozy, a jednocześnie pewnej nostalgii, tęsknoty za tym światem, który go tak porwał i zauroczył. Natomiast fotografie pewnego zbliżenia, pewnej bliskości ukazują zawężony kąt widzenia, patrzenia na wycinek zbocza, bez horyzontu i nieba, zanurzonego w "bieli" przesianej szarymi planami kamieni. Antoni Rut nie kładzie nacisku na wydobywanie czy odsłanianie kontrastu materii, lecz na odkrywanie delikatnej, dyskretniej orkiestracji szarości, czerni, błękitu i bieli. Patrząc naturalistycznie bez zbędnych dopowiedzeń i ubarwień, dochodzi w pokazywaniu wycinka świata, widzianego jednak nieuchronnie pod kątem "nastroju", do fantastycznych obrazów kosmologicznych opisanych wręcz metafizycznie.



Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Centralne Państwowe Muzeum Republiki Kazachstan w Ałmaty
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie
Muzeum Narodowe w Poznaniu

W STEPIE DALEKIM

Polacy w Kazachstanie

В СТЕПИ ДАЛЕКОЙ
Поляки в Казахстане

red. Marek Gawęcki i Janusz Jaskulski

Wystawa

Poznań – Ałmaty

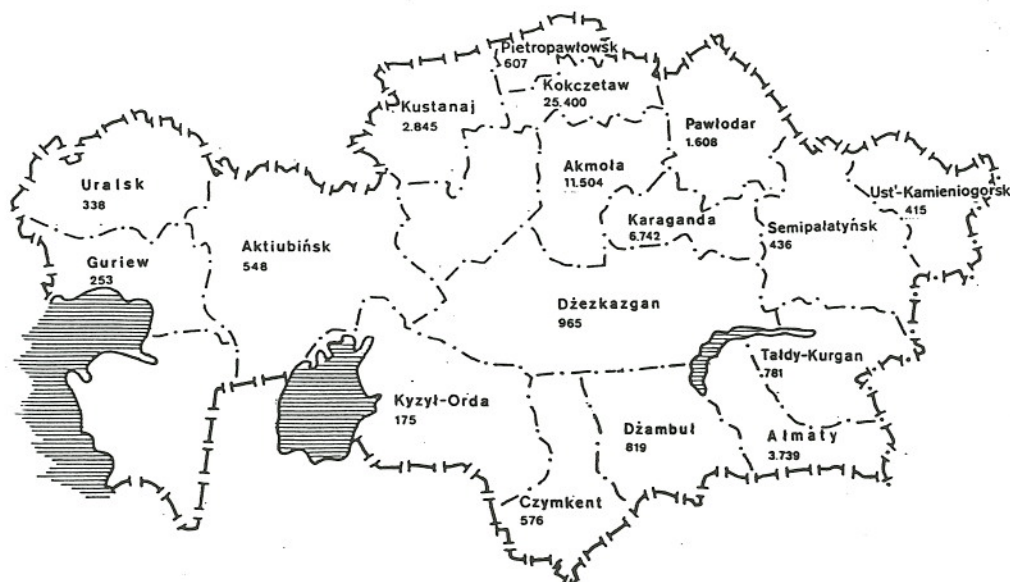
Tradycje polskiej dyplomacji w Azji Środkowej można wywieść od pierwszej obecności Europejczyków za Uralem już w XIII w. Wtedy to, w latach 1245-1247 okolice jeziora Aralskiego, dolinę Syr-darii, Bałchaszu i rzeki Ili przemierzał franciszkanin Benedykt Polak z Wrocławia (wg Słabczyńskiego, 1992, rodem z Wielkopolski), uczestnik legacji papieskiej, zmierzającej na dwór Wielkiego Chana. Na czele misji wysłanej do Karakorum, stał inny franciszkanin Jan Carpini di Piano. Genezy tej pionierskiej wyprawy należałoby szukać w przegranej bitwie rycerstwa polskiego z Tatarami pod Legnicą w 1241 r. Dlatego też głównym celem podróży było nakłonienie Wielkiego Chana do zaniechania dalszych najazdów na ziemie krajów Europy i do przyjęcia chrześcijaństwa. Chan Gujuk, odrzucając propozycję papieża Innocentego IV, zażądał złożenia jemu hołdu przez władców wszystkich krajów europejskich.

Z tej niezwyklej ekspedycji, bo pierwszej podjętej przez Europejczyków do Azji, (jeszcze przed Rubrukiem i Marco Polo), zostały spisane relacje. Najobszerniejszą z nich jest *Historia Mongolorum* Carpiniego. Tłumaczona na kilka języków i wielokrotnie wydawana, stała się podstawowym źródłem wiedzy o ludach dalekiej Azji. Uzupełnieniem jej jest także krótki raport samego Benedykta Polaka. W źródłach tych można znaleźć wzmiankę o koczownikach z kraju Kergiz (kraj Kirgizów), gdzie podróżnicy „znaleźli bardzo wiele piołunu”, który „sterczy na bezludnym stepie” (szerzej: *Spotkanie dwóch światów. Stolica Apostolska a świat mongolski w połowie XIII wieku*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1993).

Po raz pierwszy polskim służbom dyplomatycznym przyszło działać na terenie Kazachstanu w okresie II wojny światowej, kiedy to setki tysięcy Polaków, deportowanych z okupowanych przez władze radzieckie z kresów II Rzeczypospolitej, zamieszkało w azjatyckich republikach ZSRR.

Podpisanie w sierpniu 1941 r. umowy Sikorski-Majski zaowocowało nie tylko ogłoszeniem amnestii wobec zesłanych obywateli polskich. Niemal równolegle została powołana do życia Ambasada RP w ZSRR z siedzibą w Kujbyszewie (obecnie Samara). Wg ustaleń między ambasadorem S. Kotem a A. Wyszyńskim, na terenie Kazachstanu powstało 6 delegatur (Pawłodar, Pietropawłowsk, Czymkient, Dżambuł, Semipałatyńsk, Ałma-Ata) i 33 placówki mężów zaufania. Miały one za zadanie, poza udziałem w organizacji Armii Polskiej, działać na rzecz szybszego zwalniania Polaków z łagrów i więzień, roztoczenie opieki nad przebywającymi w Związku Radzieckim obywatelami polskimi. Warunki, w jakich przyszło działać (niewydolność radzieckiego aparatu władzy oraz początek wojny radziecko-niemieckiej, trudności finansowe i aprowizacyjne), dodatkowo mobilizowały pracowników delegatur i służb do zapewnienia sprawnego funkcjonowania ciągle rozbudowującej się siatki placówek. Osiągnęły one imponujący stan: 19 delegatur i 300 mężów zaufania. Latem 1942 roku NKWD zlikwidowało wszystkie polskie delegatury motywując to prowadzeniem przez nie wrogiej działalności. Ciężar sprawowania opieki, zwłaszcza nad zakładami opiekuńczo-wychowawczymi dla dzieci i młodzieży, spadł na mężów zaufania.

Skupiska ludności polskiej w Kazachstanie (Gawęcki 1993)



Wyjście Polskiej Armii pod dowództwem gen. W. Andersa do Iranu w 1942 r. spotęgowało i tak olbrzymie już trudności w funkcjonowaniu polskich sierocińców, przedszkoli, szkół, domów inwalidów, szpitali, stołówek, świetlic i zakładów pracy.

W styczniu 1943 r. rząd ZSRR podjął decyzję o przejęciu wszystkich zakładów opiekuńczych Ambasady RP pod zarząd radziecki i obsadzeniem ich wyłącznie swoimi ludźmi. Ujawnienie mordu w Katyniu, dokonanego przez NKWD na polskich oficerach i urzędnikach państwowych, w kwietniu tegoż roku spowodowało zerwanie przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie i definitywne zakończenie działalności placówek w Kazachstanie. W okresie późniejszym zostały one przejęte przez pracowników prosowieckiego Związku Patriotów Polskich. Realizowane przez ZPP cele i zadania nie miały jednak niezależnego statusu dyplomatycznego, choć swoim zasięgiem starał się objąć jak największą ilość skupisk polskich zesłańców.

Dramat kazachstańskich Polaków, przybyłych tu pod przymusem w latach 30. najlepiej ilustruje wypowiedź jednego z mieszkańców Oziornego, weterana II wojny:

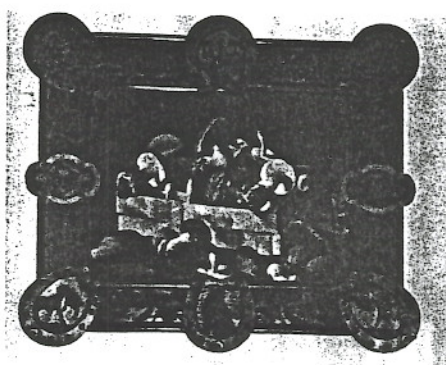
„...A wiecie co w tym wszystkim najgorsze? Najgorsze jest to, że Polska się nas wyparła. My nie mogli wstępować do armii Andersa. Bo my wtedy nie byli Polaki. Jak zaczęto tworzyć Dywizję Kościuszkowską, to my już byli Polaki. Jak się skończyła wojna, to my znowu nie byli Polaki. Sam już nie wiem, kto ja, chociaż w paszporcie zawsze miałem wpisane – nacja Polak...”

Ich status prawny – Polacy wysiedleni z Ukrainy byli obywatelami Związku Radzieckiego – powodował, że nie podlegali oni regulacjom układu Sikorski-Majski. Fakt ten, pomimo walki w szeregach I i II Armii Polskiej, walczącej u boku Armii Czerwonej, uniemożliwiał wyjazd do Polski w ramach umów o repatriacji. Pozostał żal i rozgoryczenie, życie w świadomości zapomnienia.

PRL-owskie władze, mimo rozbudowanej po II wojnie sieci placówek dyplomatycznych na terenie ZSRR, nie dostrzegały swych rodaków zamieszkujących Kazachską SRR. Nie istnieli oni również dla Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia” – instytucji, której statutowym obowiązkiem były kontakty z polską diasporą. Wszystko to po to, aby nie drażnić „wielkiego brata”. Nie zdziwiło mnie nawet specjalnie, a po prostu zasmuciło wielce, kiedy przeczytałem jeszcze w 1992 r. wypowiedź wysokiego urzędnika państwowego, odpowiedzialnego za krzewienie kultury polskiej w ówczesnym Związku Radzieckim, zacytowaną przez relacjonującą jego wizytę w Kazachstanie lokalną prasę: „o Polakach w zachodniej części Związku Radzieckiego wiemy od dawna i utrzymujemy z nimi dobre kontakty, ale o Polakach w Kazachstanie dowiedziałem się dopiero niedawno”. Nie oznacza to, że nie wiedzieliśmy. Oznacza to, że byli tacy, którzy nie chcieli wiedzieć, a może nawet chcieli nie wiedzieć. Kto chciał – ten wiedział. Faktem jest, że znajomość w tym zakresie była niewielka i pełna nieścisłości, sprzeczności i znaków zapytania. Była ona niewspółmierna do wiedzy o wcześniejszych – carskich zesłańcach syberyjskich. Ta karta historii w PRL była dozwolona, można było ją zapisywać, choć i nie bez pewnych ograniczeń.

Zmiana władzy i systemu w Polsce na przełomie lat 80./90. pozwoliła na szerokie otwarcie się zarówno państwa jak i społeczeństwa na polskie głosy płynące ze Wscho-

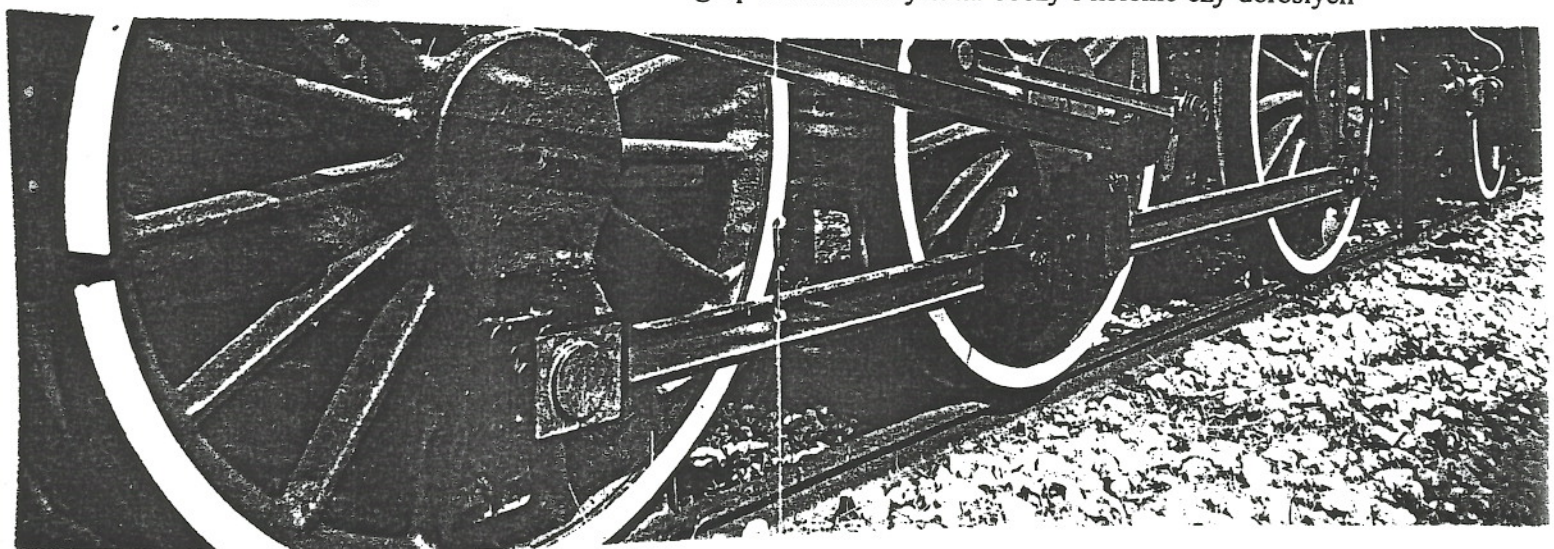
Helena Koperska, wnuczka Wojciecha Koperskiego, powstańca styczniowego
- Ałmaty 1996



du, w tym także z Kazachstanu. Dawna „Polonia” zmieniła nie tylko nazwę na Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, ale jako jedna z pierwszych instytucji w kraju pośpieszyła z pomocą materialną i edukacyjną Polakom na terenach byłego ZSRR, stając się po dziś dzień ich nieustającym orędownikiem.

Ustanowienie i otwarcie w 1994 r. Ambasady RP w Ałmaty, stolicy niepodległego Kazachstanu, można traktować jako swoiste zadośćuczynienie przede wszystkim względem tych Polaków oraz ich potomków, z którymi historia obeszła się najboleśniej. Jak do tego doszło? Otóż, w wyniku zaborów (XVIII w.), wschodnie ziemie Rzeczypospolitej szlacheckiej przypadły Rosji, a jej mieszkańcy stali się carskimi poddanymi. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. traktat ryski kończący wojnę polsko-bolszewicką (1921) podzielił dawne polskie tereny południowo-wschodnie między obu sąsiadów. Okolice Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola i Łucka pozostały przy Polsce, natomiast dawne gubernie wołyńska, podolska i kijowska, zamieszkałe przez ok. 800 tys. Polaków, znalazły się w granicach Związku Radzieckiego. Nieudany eksperyment utworzenia na Ukrainie autonomicznego polskiego społeczeństwa socjalistycznego (1925-1935) spowodował, iż to Polacy, obywatele ZSRR, zostali pierwszym „narodem ukaranym” przez Stalina przymusowym przesiedleniem w bezludne stepy kazachskie (1936-1937). Bezludne nie oznaczało niczyje. Nowo przybyli (wg oficjalnych zaniżonych danych było ich ok. 60 tys. osób), spotykali gdzieś Kazachów, prawowitych gospodarzy tych ziem, których w tym czasie ponad milion straciło życie w wyniku pogromów radzieckich i głodu. Wielekroć życzliwość i pomoc mieszkańców kazachskich aulów, niesiona niespodziewanym „gościom”, pozwalała przetrwać pierwsze srogie zimy. Mordercza praca, głód, choroby i nieludzki system represji stalinowskiego aparatu, jakim były poddane oba narody, pozwalały na przełamywanie wzajemnej nieufności, uprzedzeń i barier kulturowych. Odrębność kulturowa mieszkańców stepów Azji Środkowej nie była czymś zupełnie nowym w kontaktach między obydwoma nacjami. Aktywna postawa XIX-wiecznych polskich zesłańców, choćby B. Zaleskiego, A. Januszkiewicza, a później także W. Zatajewicza oraz ich bliskie związki z wybitnymi przedstawicielami narodu kazachskiego, np. z A. Kunanbajewem i Cz. Walichanowem, jest wystarczającym dowodem na to, iż ludzie zawsze potrafili połączyć umiłowanie wolności i szacunek wobec własnego i cudzego dziedzictwa kulturowego. Innym przykładem wzajemnych związków jest udział wielu Kazachów w walkach o wyzwolenie Polski spod okupacji hitlerowskiej, w polskich formacjach. Brali w nich udział m.in. A. Dżumabekow, dowódca szwadronu lotniczego, S. Tuleszew, uczestnik walk partyzanckich na ziemiach polskich, nagrodzony najwyższym polskim orderem Virtuti Militari, B. Szajchimow – żołnierz Dywizji im. Jana Kilińskiego.

Tak więc obecny zakres działań przedstawicieli polskiej dyplomacji jest naturalną konsekwencją złożonej wspólnoty dziejów, która we współczesnym, niezwykle dynamicznym okresie przemian Kazachstanu i Polski jest niewystarczająco znana naszym narodom. Dlatego też, w pierwszym rządzie ze szczególną uwagą i troską traktowani są obywatele kazachscy polskiej narodowości. Z myślą o nich inicjuje się i ułatwia odnowienie lub nawiązanie kontaktów ze Starym Krajem, pomaga w zorganizowaniu wyjazdów do Polski zarówno grup młodzieżowych na obozy i kolonie czy dorosłych



na różnego rodzaju kursy i szkolenia. Bardzo ważna jest współpraca z władzami kazachskimi w zakresie rozwijania szkolnictwa w języku polskim (organizacja klas, zatrudnianie nauczycieli). W tym działaniu pomocne są organizacje polonijne na terenie całego Kazachstanu, które przejawiają coraz większą samodzielność. Istotny wycinek naszej aktywności to współpraca z nauczycielami, studentami, księżmi i siostrami przybywającymi z Polski oraz pomoc w wyposażaniu placówek oświatowych w środki dydaktyczne i sprzęt audiowizualny. Nie bez znaczenia pozostaje pomoc charytatywna udzielana najbardziej potrzebującym.

Ważnym przejawem obecności polskiej dyplomacji nie tylko w stolicy, ale na terenie całego kraju, jest prezentacja polskiej kultury, zwłaszcza jej ostatnich osiągnięć. Przeglądy filmów A. Wajdy, K. Kieślowskiego i K. Zanussiego, wystawy książek i plakatów filmowych, koncerty muzyki nie tylko klasycznej, ale i jazzowej, z udziałem L. Możdżera i A. Pierończyka, prezentacja prac malarskich K. Ślaskiej – to przykłady aktywności adresowanej do szerokiej publiczności w czasie zaledwie trzech lat istnienia ambasady. Dla zwiększenia kręgu odbiorców podejmowane są także działania wspólne, choćby wizyta A. Michnika i jego spotkanie z dziennikarzami i intelektualistami, przy udziale Agencji Informacyjnej „Habar” i Fundacji Eberta. Radio „Rik”, przy pomocy V Programu Polskiego Radia przygotowało w końcu ub. roku „polską wigilię”; dziś na falach tego radia co tydzień można wysłuchać audycji poświęconych historii i kulturze polskiej.

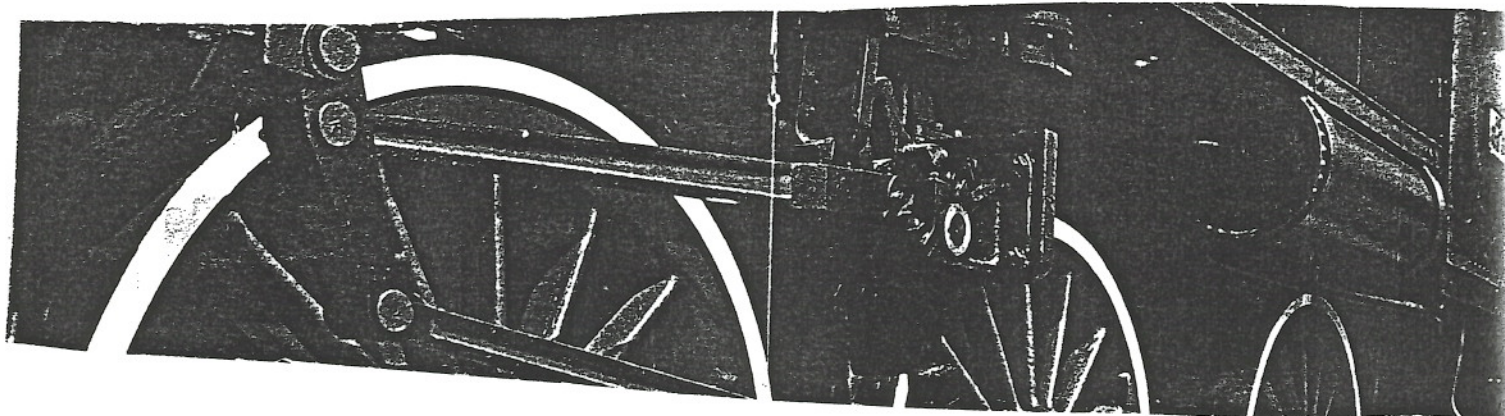
Warto jeszcze wspomnieć o niedawnych inicjatywach podejmowanych samodzielnie, np. nawiązanie współpracy między Gdańskiem i Akmołą czy Bydgoszczą i Pawłodarem, a także o podpisaniu umowy między Telewizją Polską i Teleradiokompanią Republiki Kazachstanu. Ostatnim faktem godnym uwagi jest wydanie napisanej w języku kazachskim książki *Syn Polski*. Jej autor, Otegien Kumisbajew, w formie literackiej fabuły opisuje dzieje Adolfa Januszkiewicza, polskiego zesłańca i piewcy kazachskiego folkloru.

Polska placówka dyplomatyczna służy także pomocą kazachskim studentom, zespołom folklorystycznym i innym osobom, które poprzez pobyt w Polsce chcą poznać naszą kulturę czy podnieść swoje kwalifikacje.

Wystawa „W stepie dalekim”, prezentująca polski wycinek historii w dziejach kazachskiego narodu ma być przykładem wzajemnych pozytywnych relacji. Jeśli były one możliwe w okresach tak niesprzyjających, jak epoka zaborczego i wynaradawiającego caratu, czy okres bezwzględnej radzieckiej tyranii, tym bardziej są one wręcz pożądane dziś, w okresie wolności i demokracji obu narodów.

Wspólnota dziejów, bogate tradycje obu kultur i duży potencjał gospodarczy Kazachstanu i Polski stanowią niezwykle ważną kartę w historii, której nie można nie wygrać.

dr Marek Gawęcki
Ambasador RP w Almaty



Rozpad ZSRR i przejęcie władzy przez opozycję demokratyczną w większości krajów bloku wschodniego, co miało miejsce na przełomie lat 80./90., spowodował w Polsce eksplozję badań i publikacji znacznie poszerzających fragmentaryczną wiedzę o Polakach w Kazachstanie. Do tego momentu ów problem geograficznie i historycznie zazwyczaj bywał kojarzony z Syberią epoki carskich zsyłek kolejnych pokoleń powstańców, rewolucjonistów i buntowników z Nadwiślańskiego Kraju. Instytucja cenzury skutecznie blokowała wszelkie informacje, dotyczące współczesnych dziejów Polaków w tej części radzieckiego imperium. Znacznie łatwiej było publikować materiały ilustrujące przeszłość niż teraźniejszość omawianej tematyki.

Dwa opracowania zasługują na szczególną uwagę. Pierwsze, Z. Jasiewicza, zatytułowane *Polacy jako badacze i obserwatorzy ludów Azji Środkowej i Kazachstanu* (1976), weryfikuje źródła i całościowo szkicuje polski wkład w poznanie „kazachskich stepów”. Równolegle w Ałma-Acie zostaje wydana monografia prezentująca społeczno-polityczną działalność polskich zesłańców w przedrewolucyjnym Kazachstanie. Wysiłek autorów G. Sapargalijewa i W. Djakowa dzięki współpracy tłumaczy A. Tromboli i J. Platera został dostrzeżony i doceniony w Polsce. Pozycja ta, wydana pod nieco zmienionym tytułem *Polacy w Kazachstanie w XIX wieku* w 1982 r., cieszyła się dużym powodzeniem nie tylko wśród badaczy, ale i szerszej grupy czytelników. Jej walor stanowi zarówno przedstawienie nie publikowanych dotąd źródeł, pochodzących z przepastnych archiwów radzieckich, obiektywizm i rzetelność ocen, jak i ciekawa, żywa narracja.

To, co nie mogło ujrzeć światła dziennego w Polsce jeszcze 20 lat temu, zaczęto publikować w oficynach emigracyjnych na Zachodzie. Przykładem niech będą *Wspomnienia z Kazachstanu* ks. W. Bukowińskiego (Londyn 1979; Rzym 1981) wydane w Gdańsku dopiero w 1989 r., oraz *Między parafią a łagrem* ks. J. Kuczyńskiego (Paryż 1985). Prosty, niewyszukanym językiem obnażają mechanizmy represji władz radzieckich stosowane wobec ludności polskiej i innych ludów niepokornych, przymusowo osiedlonych w Azji Radzieckiej. Opublikowane w paryskiej Bibliotece „Kultury” zapiski G. Jonkajtys-Lubej (1981) mówią o polskim kołchozie „Tropinka Iljicza” we wsi Južnoje w okręgu kellerowskim kokczetawskiego obwodu, której mieszkańcy w 1936 r. zostali przywiezieni z Ukrainy. Losy ponad 1,5 miliona mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej (w tym ok. 1/4 osiedlonych w Kazachstanie) były znane tylko w wąskim kręgu najbliższej rodziny deportowanych, których członkowie przeżyli i wrócili do Polski po wojnie. Ważną pozycję w tym zakresie stanowi praca J. Siedleckiego pt. *Polacy w ZSRR w latach 1939-1986*, wydanej przez Międzyzakładową Strukturę „Solidarności” (Warszawa 1988).

Nowy rozdział badań został zapoczątkowany przez Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Studia i kwerendy archiwalne oraz badania terenowe, prowadzone przez zespół pod kierownictwem dr. M. Gawęckiego w latach 1990-1993, pozwoliły określić liczebność, stan zachowania tradycji i świadomości etnicznej polskich zesłańców z Ukrainy przymusowo przesiedlonych



w okolicy Kokczetawu, Akmoły i Ałma-Aty w 1936 r. Efektem badań był, prócz kilku artykułów, obszerny raport *Polacy w Kazachstanie. Kultura i świadomość etniczna* pod red. M. Gawęckiego (Poznań 1993) oraz publikacja Polskiego Towarzystwa Demograficznego *Kazachstańscy Polacy* pod red. C. Groblewskiej (Warszawa 1996).

Działalność badawcza, poszerzona o wybrane aspekty kultury Kazachów (folklor muzyczny i ludowe rękodzieło) wraz z działalnością kolekcjonerską, jest kontynuowana przez J. Jaskulskiego (1994-1997) i M. Koško (1994), pracowników Muzeum Instrumentów Muzycznych i Muzeum Etnograficznego – Oddziałów Muzeum Narodowego w Poznaniu. Rezultatem dotychczasowych pobytów badawczych jest m.in. unikatowa kolekcja instrumentów muzycznych (30 obiektów), jurta wraz z pełnym wyposażeniem, stroje, ozdoby i sprzęty (ponad 70 eksponatów). Dzięki współpracy z kokczetawskim Muzeum Krajoznawczo-Historycznym zbiory te były częścią wielkiej wystawy „Azja Środkowa. Od sztuki naskalnej do kultury współczesnej” otwartej w 1995 r. w poznańskim Muzeum Etnograficznym. Przy tej okazji został wydany folder autorstwa M. Koško pod tym samym tytułem. Kolekcja była wystawiana jeszcze w innych placówkach muzealnych kraju.

Publikacje ostatnich lat mają różnoraki charakter. Generalnie można je podzielić na trzy zasadnicze grupy: publicystyka, wspomnienia i nurt naukowy. Powstawały w oparciu o aktualne podróże i penetracje, studia i badania terenowe, kwerendy archiwalne dziennikarzy i naukowców lub wspomnienia pisane przez uczestników zsyłek i deportacji, nadsyłane na konkursy.

Jedne z pierwszych korespondencji dziennikarzy wysłanych do polskich wsi w Kazachstanie pojawiły się m.in. na łamach „Głosu Wielkopolskiego” (J. Popow, *Polacy w Karkaralińsku*, 4.II.1991), „Gazety Wyborczej” (P. Bikont, *Klepisko jak Europa*, 22.XI.1991) czy „Przeglądu Polonijnego” (E. Budakowska, *Polacy w Kazachstanie – historia i współczesność*, nr 4, 1992). Dziś tematyka polsko-kazachstańska jest częstym elementem wielu artykułów i omówień prasowych.

Relacje z kazachskich zsyłek ujrzały światło dzienne jeszcze za czasów Polski Ludowej w miesięczniku „Znak” (Z. Niedziela, *Wspominam Kazachstan*, III 1982). Ten rodzaj materiałów ma przeważnie wątek biograficzny, a ich autorami są zazwyczaj ludzie prości, uczestnicy masowych deportacji lat 40., opisujący swe przeżycia językiem czasem szorstkim i nieporadnym, co tylko podkreśla autentyzm takich źródeł. Są to cenne dokumenty, w dramatyczny, czy wręcz drastyczny sposób, ilustrujące historię poprzez pryzmat osobistych doświadczeń. Na ich przykładzie doskonale można zaobserwować i zrekonstruować postawy ludzkie, mechanizmy zanikania pewnych wartości i powstawania nowych w warunkach ekstremalnych. Wyraźnym rysem wielu wspomnień jest także zderzenie kulturowe, wynikające często z europocentryzmu nowo przybyłych do Azji. Kilka pozycji ukazało się we wrocławskiej „Bibliotece Zesłańca”, redagowanej od 1993 r. przez A. Kuczyńskiego, np. *W stepach Kazachstanu* A. Soboty (1993) i *Dosyć nam Sybiru, dosyć Kazachstanu* W. Niezgody-Górskiej (1994). Także wielotomowe *Wspomnienia Sybiraków* (red. J. Przewłockiego, Warszawa 1991) czy *Wschodnie losy Polaków* (opr. W. Myślińskiego, Łomża 1991), zawierają ponad 20 relacji z Kazachstanu.

Zagubieni w każdym kraju,
który nie może być ich ojczyzną,
szukają wspólnego języka u domowych
zwierząt,

Zagubieni
Kinga
Olewicz

bo znają zbyt dobrze język kłamstw.
Skrywają dobrze swoje chybrane marzenia,
a w butonierce przechowują listy
dawno nie istniejącej rodziny.
Na próżno szukają nowych ojczyzn.
Jedna spalona została w modlitewniku.
Przysypane ziemią oczodoły
nie zdążyły napełnić się łzami ni zdziwieniem.
Odległa śmierć.
Oczy,
w nich była nadzieja nowego świata,
a dziś każda zieleń jest szara.

Wartościowym dopowiedzeniem relacji są autobiografie ludzi pióra, np. A. Wata *Mój wiek. Pamiętnik mówiony* (wyd. krajowe Warszawa 1990) i P. Bystrzyckiego *Wiatr Kuszmurunu. Opowieść autobiograficzna* (Warszawa 1990) z pobytu autorów m.in. w Ałma-Acie i okolicach Kustanaju.

Bogate jeszcze nie opracowane materiały źródłowe (zapiski, relacje, dokumenty, fotografie) zawierają przepastne zasoby Instytutu Hoovera w Stanford w Kalifornii, Archiwum Wschodniego w Warszawie, archiwów Biblioteki Jagiellońskiej i Narodowej, Ossolineum i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu.

Przykładem niezwykle drobiazgowej monografii, opartej zarówno na doświadczeniach własnych autora i jego rodziny w latach 1940-1946, jak i dokumentach i pamiątkach z prywatnych zbiorów krajowych, placówek zagranicznych (Instytut Polski w Londynie), jest *Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego* – dzieło Teofila Mikulskiego (Wrocław 1995). Także *Tryptyk kazachstański*, wybór wspomnień z lat wojennych pod red. W. Śliwowskiej, M. Giżewskiej i J. Akundowicza (Warszawa 1995), posiada cechy profesjonalnie opracowanego źródła.

W obszernej grupie naukowych publikacji należy wydzielić dwa ich rodzaje: nowe ujęcie tematyki XIX-wiecznych zsyłek, np. *Sybir romantyków* Z. Trojanowiczowej (Kraków 1992), *Zesłanie i katorga w dziejach Polaków 1815-1914* przygotowane przez A. Brus, E. Kaczyńską i W. Śliwowską (Warszawa 1992). Pozycje te, a także *Słownik podróżników polskich* W. i T. Stąbczyńskich (Warszawa 1992), zawierają dużo nowych faktów, dotyczących Polaków na „linii orenburskiej” i w „kirgiskich stepach”.

Próby syntezy dziejów polskich na ziemi kazachskiej podjął się poznański historyk A. Kijas w swojej książce *Polacy w Kazachstanie. Przeszłość i teraźniejszość* (Poznań 1993). Prezentuje ona w skondensowany sposób niemal pełną panoramę losów polskich w Kraju Stepowym, poczynając od Benedykta Polaka, przez okres powstań narodowych, rewolucję, wojny, stalinowski reżim, aż po pierwsze lata niepodległej Republiki Kazachstan.

Innym rodzajem monografii, obrazującej w pełni wojenną poniewierkę mieszkańców Kresów jest dzieło S. Ciesielskiego *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946* (Wrocław 1996). Uzupełnieniem tych opracowań jest szereg artykułów publikowanych na łamach czasopism, jak: „Przegląd Wschodni” (red. J. Malicki), „Karta” (red. Z. Gluza), „Wrocławskie Studia Wschodnie” (red. A. Kuczyński) czy „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” (red. A. Panecka).

Bardzo ważnym forum wymiany myśli i najnowszych wyników badań o tematyce wschodniej są sesje i kongresy. Przykładowo, na międzynarodowej konferencji we Wrocławiu w 1996 r., odbywającej się pod hasłem „Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność”, spotkało się liczne grono przedstawicieli wielu dyscyplin i środowisk. Zbiór referatów pod red. S. Ciesielskiego i A. Kuczyńskiego został wydany w dwa lata później. Rok 1996, w którym obchodzono 60. rocznicę przymusowych przesiedleń Polaków z Ukrainy do Kazachstanu, dzięki zabiegom Federacji Organizacji Polskich stał się okazją do zorganizowania sesji w Żytomierzu na Ukrainie („Polska droga do Kazachstanu”). W Ałmaty tamtejszy Związek Polaków przy udziale

Dwoistość

Ludzie o smutnych twarzach
wychodzą ze swoich domów
na spotkanie z tęsknotą.
Nie zamykają nigdy fioletowych wnętr.
Chcieliby choć raz zobaczyć swój niepokój
w cudzych twarzach.

Kinga Olewicz

Zaglądają w cudze okna,
żeby uwierzyć swojemu odbiciu,
zaczynają niepokój na pulsie godzin.
Ludzie o smutnych twarzach
wychodzą z siebie stają obok,
przyglądają się sobie,
idą pod prąd, ale własną wolę
dzierżą
jak uciętą głowę.
Wrócą do siebie po własne spełnienie.

Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” przygotował symposium „Polacy w Kazachstanie: przeszłość i dzień dzisiejszy” (materiały z obu spotkań są w druku).

W dramatycznych losach katorżników i zesłańców na Żółtą Syberię niekwestionowaną rolę odegrał Kościół Katolicki. Niestety, niewiele jest opracowań, prócz wspomnień księży pracujących nielegalnie w okresie radzieckim w Azji Środkowej, które mogłyby pretendować do miana monografii bądź przekroju. Szczególną uwagę temu zagadnieniu przydają w swoich wschodnich studiach ks. R. Dzwonkowski i A. Hlebowicz. W różnych wydawnictwach pojawiają się artykuły i przyczynki przybliżające dzieje polskich księży w Kazachstanie. Wątki biograficzne okresu II wojny dominują we wspomnieniach franciszkanina A. Janochy wydanych pod tytułem *Pod opieką Matki Boskiej* (Wrocław 1993). Jak dotąd, brak poważnych opracowań zajmujących się współczesnym obliczem Kościoła Katolickiego w niepodległym Kazachstanie.

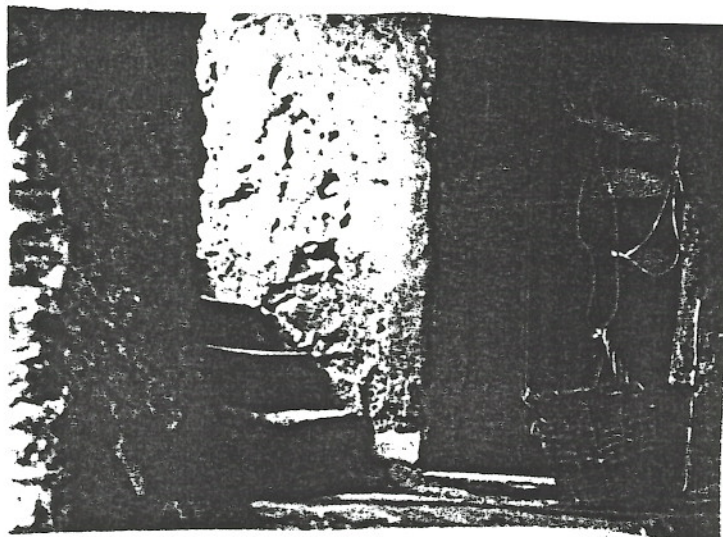
Na koniec kilka słów o niecodziennych dokumentach, jakimi są niemal muzealne zbiory pamiątek, drobnych sprzętów, świętych obrazów, krzyży, książeczek do nabożeństwa, dzienników, fotografii przechowywanych pieczołowicie, czasem jak relikwie, ocalałe z najbardziej tragicznych chwil lat wojennych i zsyłki. Owe drobiazgi są niezwykle wymownym, choć niemym świadkiem zesłańczych tragedii na „niehumanitarnej ziemi”.

Badania ośrodka poznańskiego zostały zakończone m.in. wystawą fotografii i części dokumentów zebranych podczas pobytu w polskich wsiach obwodów kokczetawskiego i akmolińskiego. Jako jedna z pierwszych o tej tematyce była prezentowana zarówno w murach Uniwersytetu (1993), jak i w Muzeum Henryka Sienkiewicza na Starym Rynku w Poznaniu (1994).

Jesienią 1996 r. zostały otwarte dwie następne wystawy: „W 60. rocznicę deportacji polskiej ludności do Kazachstanu” (folder pod tym samym tytułem, red. J. Kamocki, Galeria „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie) oraz „Sybir 1940-1996” (folder zatytułowany tak samo, red. A. Milewska-Młynik, Muzeum Niepodległości w Warszawie).

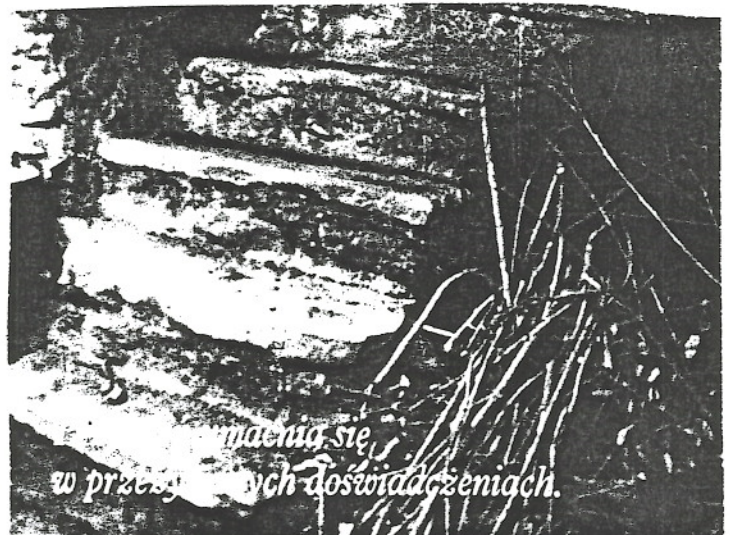
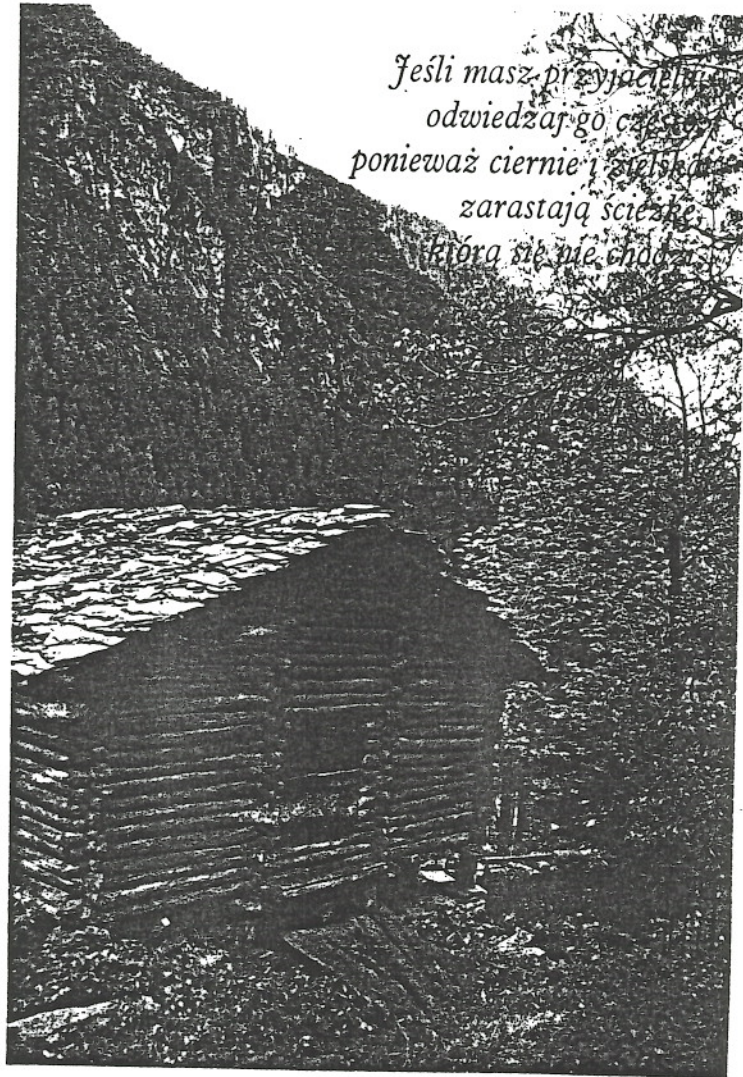
Wystawa „W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie” prezentowana jest najpierw w ałmatyńskim Centralnym Państwowym Muzeum Kazachstanu, następnie w Karagandzie, Akmoie i Kokczetawie, a dopiero potem w Polsce. Dlaczego?

Otóż z jednej strony jest ona nawiązaniem do polskich akcentów w dziejach kazachstańskiego muzealnictwa. Począwszy od „Miłośnika Kamieni” (tak nazywali Tomasza Zana okoliczni Kazachowie), twórcy muzeum w Orenburgu (1831), przez Seweryna Grossa, jednego z organizatorów muzeum krajoznawczego w Semipałatyńsku (lata 80. ubiegłego stulecia), po Władysława Niedźwieckiego, inicjatora i fundatora dawnego Muzeum Okręgu Ałma-Atyńskiego (kierował nim w latach 1901-1917), polscy badacze zawsze mieli na uwadze zachowanie materialnej spuścizny kazachskiego dziedzictwa kulturowego. Z drugiej strony, ekspozycja ta stanowi rozwinięcie wystawy fotograficznej „Polacy w kazachstańskim stepie” (folder pod tymże tytułem opr. J. Jaskulski), przygotowanej wspólnie przez Muzeum Narodowe w Poznaniu oraz Uniwersytet im. A. Mickiewicza, jaka miała miejsce w kokczetawskim Muzeum Historyczno-Krajoznawczym w 1994 r.



Całość projektu, czyli wystawa i publikacja, jest swego rodzaju podsumowaniem badań poznańskiego ośrodka nad dziejami i aktualną sytuacją Polaków w Kazachstanie.

Janusz Jaskulski





Krzysztof Skrzypek

Do niego

Ringa
Olewicz

Jak przetłumaczyć wewnętrzny bunt
na język muzyki.

Tylko oszronione szyby potrafią zatrzymać
śpiew uwiecznionego kosa.

Jak przetłumaczyć miłość na dotyk liści,
na słowa zbyt gardłowe.

Jak przemienić tęsknotę na wieczór,
fioletowego okna zimną tafłę.

Jak przemówić do ciebie,
byś zrozumiał dotyk słów.

Z APARATEM W KНИЕJE DO AUSTRALIJSKIEGO

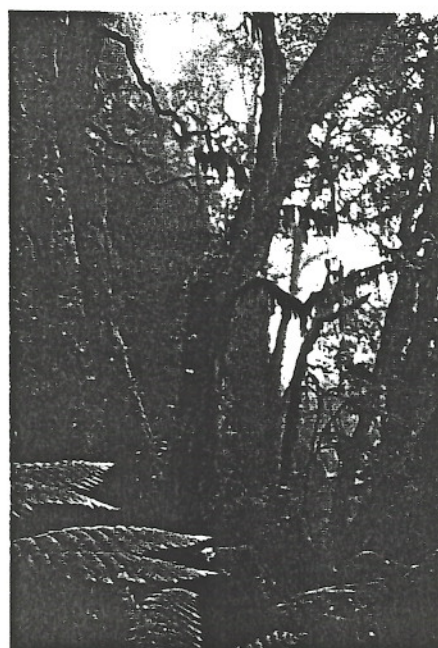
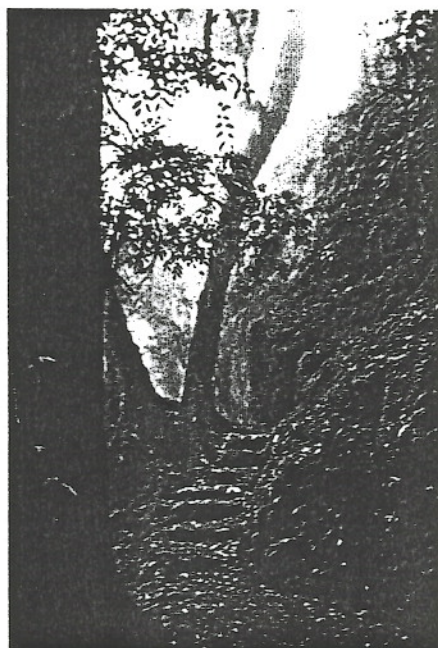
Rain Forest

Pogoda była wspaniała, droga pięła się w górę serpentynami, które wily się wśród wzgórz. Dojeżdżając do *Dorrigo* miałem uczucie, że spędzimy tutaj przyjemnie parę dni. Powietrze było rześkie i wolne od zanieczyszczeń tak typowych dla dużych miast, z uczuciem ulgi wdychałem zapach małego miasteczka położonego wśród wzgórz.

Dorrigo leży na płaskowyżu, który jest znany jako pasmo gór *New England Range* z największym jego szczytem *Mt. Ben Lomond* - 1620 m i jest częścią *Great Dividing Range* czyli gór wododziałowych, które ciągną się przez całe wschodnie wybrzeże Australii od okolic Melbourne w stanie *Victoria* do wysokości *Gympie* jakieś 150 km na północ od Brisbane w stanie *Queensland* czyli na długości około 2500 km.

Naszym, celem było zwiedzanie pobliskich parków narodowych, których jest parę w okolicy z naj-

bardziej znanymi *Dorrigo National Park*. Postanowiliśmy zacząć od góry, która nazywa się *Point Lookout* - 1566m. w *New England N.P.* Droga samochodem nie należała do przyjemności, gdyż ostatnie 15 km musieliśmy pokonać po nie ubitej drodze wysypanej kamieniami i samochód podskakiwał na dziurach, sterowanie czasami było trudne do opanowania. W miarę jak wspinaliśmy się do góry poziom chmur się obniżał i wkrótce znaleźliśmy się w ich centrum. Na szczęście dla nas droga się skończyła i w tym nie realnym świecie spowitym chmurami zaparkowaliśmy samochód rozglądając się za mapą, która powinna być koło parkingu. Z boku wśród drzew zobaczyłem kangura, który spokojnie skubał sobie trawę i się nam przyglądał. Od miejsca, w którym zostawiliśmy nasz samochód był nie długi spacer do punktu widokowego, z którego powinniśmy mieć możliwość zobaczyć nie tylko po-



bliskie wzgórza, ale także wybrzeże oceanu, które jest oddalone o jakieś 40 km w linii prostej. Niestety poziom chmur uniemożliwił nam wspaniałe widoki i musieliśmy zadowolić się krótko odsłoniętym widokiem przeciwnym pasm gór i przepaścistego wąwozu, który był pod nami. Zapadła decyzja żeby zagłębić się w ten wąwóz, który z góry wyglądał bardzo dziko i niedostępnie, niemal nieprzyjaźnie (jak później się okazało była tam trasa dla bardziej zaawansowanych turystów do których i my się zaliczamy).

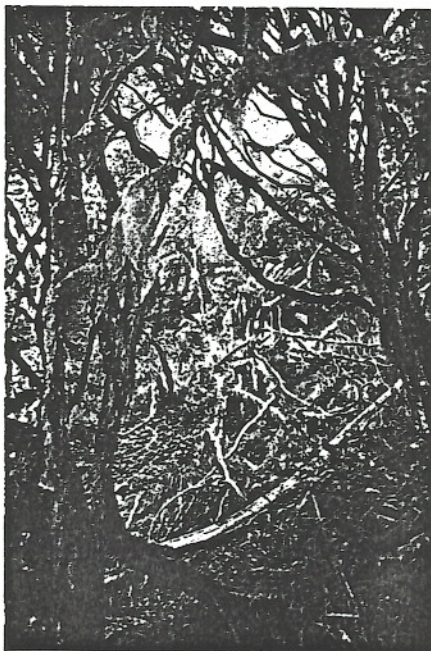
Szybko trawersowaliśmy potrzebną różnicę poziomów schodząc dość stromo w dół, mijaliśmy wspaniałe drzewa prehistorycznych paproci, tysiące lian wplatających się we wszystkich kierunkach nasywały pytania: czy one spadają w dół, czy rosną do góry?

Drzewa ściśnięte i oplatanie w tak zawiły sposób, że nie można było się zorientować gdzie jest to drzewo, jak ono tam żyje? Liany momentami wyglądały jakby jakiś olbrzym rzucił z góry kłęby sznurka, które się zawiesiły przypadkowo na gałęziach olbrzymich drzew. Niektóre drzewa były tak duże, że pień na dole nie mogło objąć czterech dorosłych ludzi, a konary jak olbrzymie ramiona śmigały do góry – do słońca. Schodząc głębiej w dolinę las tropikalny nabrał życia, głosy ptaków dochodzące ze wszystkich stron były intensywne i nam nie znane, mimo mrocznego nastroju oko zaczęło dostrzegać

wspaniałe kolorowe ptaki, których jeszcze nigdy przedtem nie widzieliśmy. W takich chwilach życie realne przestaje istnieć, uwaga skupia się na pierwotnych uczuciach otaczającego świata, osobowość przekształca się w człowieka buszu, cała czwórka wchłaniałymi to niesamowite wrażenie jakie otaczający las na nas wywarł. W milczeniu, lub rozmawiając szeptem zagłębialiśmy się w *rain forest* – czyli tropikalny las, chmury opadały co chwila i widoczność zmieniała się z minuty na minutę. Ze ścian pionowych skał, które wisiały nad głowami sączyły się strumienie potoków, nadając nie tylko wilgotności w powietrzu, ale także miły dla ucha szmer, kojący działający, wprowadzający niesamowity nastrój, jak słusznie ktoś zauważył ... *jak zaczarowany las*. Oczarowani, zachwyceni scenerią jaką można tylko znaleźć w nierealnym świecie filmu lub malarstwie, zaczęliśmy wspinać się ponownie w górę pokonując skalne przeszkody, mijając wspaniałe światło roślin już zapomniany w innych częściach świata. To był jeden z niewielu spacerów, gdzie mogłem zapomnieć kim jestem, całe moje ja przestało istnieć, to co mnie otaczało było ponad wszystko i wszystkich..., cieszę się, że mogłem to przeżyć w otoczeniu najbliższych mi osób.

Aleksander Bagadziński

Sydney, styczeń 1999.



Aleksander Bagadziński

Kosodrzewina

zwana też kosodrzewem, kosówką, sosną karłowatą, czyli krępulcem, sosną górską, po łacinie *Pinus mugo* — to, jak twierdzą dendrolodzy, bardzo zmienny gatunek. Występuje głównie jako płożący się, silnie rozgałęziony krzew. Ale bywa również drzewem, i to jakim! Dochodzi do 10, a nawet 25 metrów wysokości!

Górska legenda mówi, że do czasów Chrystusa kosodrzewina była tylko i wyłącznie drzewem — pięknym, wyniosłym. Ponieważ jednak wspaniałość urody nie szła w parze z „tem, co je w dusy, bo drzewo mo duse, i kosodrzewina zgodziła się, coby wyzdajali z niej krzyż na Mękę Pańską, tak się jakosi zrobiło, co skarłała i cołga się na kolanach, pokręcona z złości, hej...”

Legenda, jak zwykle, ładniejsza od rzeczywistości. Naprawdę kosodrzewina już przed milionami lat, na progu epoki pleistocenu, była rośliną karłowatą, płożącym się krzewem szpilkowym, w górach środkowej i południowej Europy. Dziś występuje w Alpach, w Karpatach i na Bałkanach, tworząc nad górną granicą lasów gęste, skołtunione zarośla, zwaną krainą kosodrzewiny. U nas, w Tatrach, kraina ta rozpościera się od wysokości 1500 do 1800 metrów nad poziom morza, na Babiej Górze zaś od 1360 do 1660 metrów nad poziom morza.

Chociaż się wydaje, że nad piętrem kosodrzewiny sterczą już tylko nagie szczyty gór, roślina ta nie jest całkiem samotna na tych wysokościach. U jej stóp, pod ciągnącymi się po urwiskach konarami, rośnie sobie kwitnący złociście podbiałek i borówka się krzewi, i paproć wietlica rozpościera swe pierzaste liście, i tojad-mordownik, roślina trująca, chroniona jako rzadkość z pradawnych czasów, również ma tu swoje królestwo. A w Karpatach wschodnich, w miejscach osłoniętych gęstymi gałęziami kosodrzewiny, rozrasta



Kiczmarska Dolina (z progu Doliny Białych Stawów)

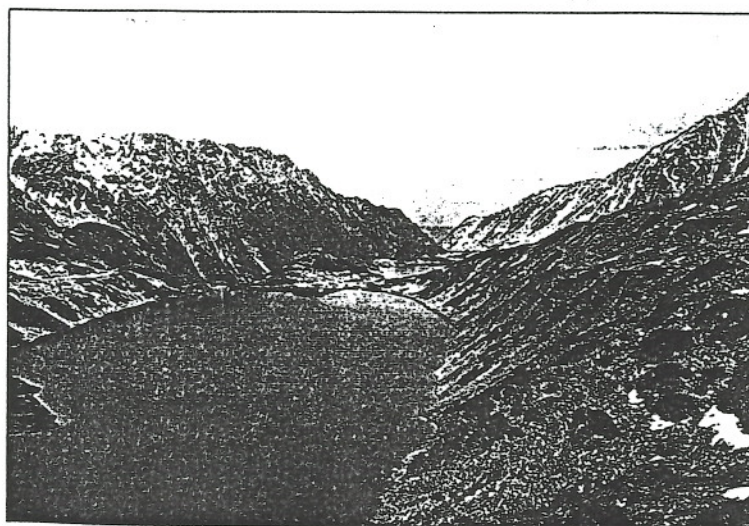


się różanecznik, także relikw z epoki trzeciorzędu, i z nastaniem czerwca rozwija swoje przepyszne bukiety pąsowych czy lilioworóżowych kwiatów, tak piękne i wonne, że aż szkoda ich na to odludzie, gdzie kwitną tylko same dla siebie.

Jak wygląda kosodrzewina z bliska? Zależnie od odmiany.

Za typową kosodrzewinę uchodzi odmiana sosny górskiej — *Pinus mugo*. Ta, która u nas rośnie dziko pod gołymi szczytami Tatr i na Babiej Górze. Jest to płożący się krzew. Konary ma fantastycznie powykręcane i rozgałęzione, czepiające się nawet urwisk i piargowych usuwisk, igły ciemnozielone, długie do 5 cm, połyskliwe, wcale nie kłujące. Szyszki jajowate o barwie, według określenia Włodzimierza Senety, cynamonowobrązowej.

Mamy też kosodrzewinę błotną, *Pinus rotundata*. I ona jest odmianą sosny górskiej. Rośnie na torfowiskach w Alpach i Karpatach, u nas na torfowisku „Puścizna Wielka” w Borach Nowotarskich. Postać ma wielopniowego drzewa, osiąga 10 metrów wysokości. Kora na pniach ciemnoszara, spękana. Igły podobne do igieł poprzedniej odmiany, ale dłuższe, do 8 cm, a szyszki inne — asymetryczne, krzywe.



Dolina Pięciu Stawów Polskich

Kosodrzewina wszędzie, gdzie rośnie, spełnia bardzo pożyteczną rolę. W górach powstrzymuje masy śniegu i chroni przed lawinami niżej położone lasy, powstrzymuje usuwanie się piarżysk, zapobiega erozji gleby. Nad morzem, sadzona na wydmach, zatrzymuje na miejscu piaski.

Ale z wprowadzaniem kosodrzewiny do parków i ogrodów, zwłaszcza niewielkich, trzeba jednak bardzo uważać: jest agresywna, rozrasta się szeroko, wypiera w swym otoczeniu wszelkie byliny i krzewy, włazi na chodniki... Trudno dać sobie z nią radę. Ale kierowana troskliwą ręką ogrodnika, staje się prawdziwą ozdobą przez okrągły rok.

Nie wszyscy, nawet ci, którzy smarowali się już kiedyś w życiu balsamem przeciw podagrze, wiedzą, że w skład tego balsamu wchodzi olej kosodrzewiny. Odkrywcą uzdrawiających właściwości tego oleju był Christian Augustini ab Hortis, żyjący w latach 1598—1650 lekarz cesarza rzymsko-niemieckiego Ferdynanda III.

Odkrycie to nastąpiło w 1640 roku — ponoć przypadkowo, dzięki nieporozumieniu: Augustini myślał zrazu, że kosodrzewina jest krzewem limby, której olej już od dawna był znanym lekiem ludowym. Kiedy się dowiedział, iż to całkiem inny gatunek drzewa, nazwał olej kosodrzewiny „Krummholzöl”, czyli olej z koślawego drzewa, i założył jako wynalazca nowego leku. Jak każda nowość, olej z koślawego drzewa, nazwany później balsamem, miał opinię cudownego panaceum — leku na wszystko! Czego to on nie leczył, stosowany zewnątrz i do wewnątrz! Najbardziej jednak, co się od razu dało zauważyć, pomagał tym, których ręce i nogi powykręcane były przez chorobę na podobieństwo kosodrzewinowych konarów. Olej ów zbierano na wiosnę z młodych pędów kosodrzewiny, posługując się specjalnymi ściągaczami albo ścinając same czubki pędów, miażdżąc je i wyciskając. Christian Augustini zdobył nie tylko sławę i pieniądze (bo wówczas te rzeczy chodziły jeszcze w parze), ale też — proszę sobie wyobrazić — przez wdzięcznego za uleczenie cesarza został nobilitowany i otrzymał herb.

Niektórzy górale — w okolicach Babiej Góry — nazywają kosodrzewinę *kozodrzewiną* (tę samą nazwę znalazłam również w „Słowniku języka polskiego” J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego), ale na jakiś ślad powiązania tej rośliny z kozą nie udało mi się natrafić. Sądzę więc, że ma tu miejsce zwykły przegłos.

Kosodrzewina pozostaje w Polsce pod ścisłą ochroną gatunkową.



Ciemnosmreczyńska Turnia od pn. (z prawej Wrota Chatubińskiego)

Nastał dzień, kiedy Niemcy wkroczyli na Węgry i bardzo silnie obstawili granicę czesko-węgierską, tak że do czasu zorganizowania nowego kanału przerzutowego nie sposób było przejść. Krzeptowski został w Budapeszcie, z którego należało jak najszybciej przedostać się do Polski i dopomóc w zorganizowaniu nowych przejść oraz dostarczyć dalsze instrukcje. Problemem stało się przejście granicy węgierskiej. Sprężysta emigracja znalazła i na to sposób: znalazł się samolot, jeszcze nie zajęty przez okupanta oraz instruktorzy do przeszkolenia Józefa Krzeptowskiego. Nauczyli go, jak się otwiera spadochron i jak należy skakać z samolotu. Całość instruktażu wyglądała następująco:

— Jak pilot da wam znak pierwszy, to przygotujcie się do skoku. Znak drugi — to już skok. Po odliczeniu do pięciu, już w powietrzu, szarpnięcie sprzączką i spadochron się otworzy. Jak się otworzyć nie zechce, to szarpnięcie drugą sprzączką i wyskoczy spadochron zapasowy. Spadniecie na polanę w lesie, gdzie przebiegać będzie droga, przy której stoi kapliczka. W krzakach za kapliczką znajdziecie rower, a pod siodełkiem instrukcję, co macie dalej robić.

Jak było zapowiedziane, tak się i działo — *ale jakem dzirgnon za sprzenckę* — opowiada Krzeptowski — *to sie spadochron nie lotworzył. Sarpnon za drugom i tys nic.* Zezłił się Józef, leci i leci, a gada sam do siebie:

— *E, kurwa! Jak jeste tego rowera i instrukcji nie bedzie, to w rzyci mum takom partyzantke!*

* * *

* * *

Józef Krzeptowski nie za bardzo lubili się z bratem, ale jak rodzina to rodzina. Zwady nie szukali, ale i ze sobą nie rozmawiali.

Idzie więc Józek któreś wiosny do Pięciu Stawów, a tu na buli* spotyka brata, co właśnie schodził na dół. Mijając się zagadali krótko, bo taki jest zwyczaj, jak dwóch wędrowców zejdzie się na ścieżce.

— *Jakos hań druga dołu?* — zapytał brat.

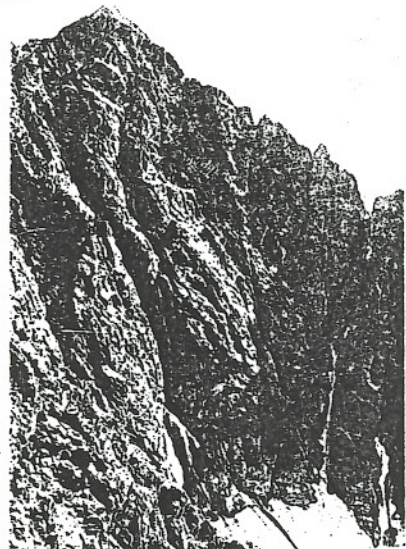
— *Ech, pirsorzyndno!* — odpowiedział Józef.

Więcej rozmowy nie było i góral począł śmiało schodzić na dół, zaś sam przewodnik oparty na ciupadze porzyglądał mu się, stojąc nadal na buli. Po kilku zaledwie krokach, obciążony ciężkim plecakiem brat poślizgnął się na ubitym śniegu i zjechał na portkach na sam dół. Szczęśliwie plecak hamował, a i góral ciupagą też umiał nieco pęd umniejszyć. Poturbował się nieco, a szorstki śnieg zalał za dekolt i rękawy. Jak tylko się zatrzymał, stanął na nogi i jął wygrażać Józkowi potrząsając pięścią, niby za to, że go o lodzie nie uprzedził.

Ten, niewzruszony, odłożył ciupagę i złożywszy do ust ręce wykrzyknął, że echo po górach poniosło:

— *Co sie dres telo, dziadu, kieś jus na dole!*

* * *



Lodowy Zwornik (od Śnieżnej Doliny)

